

Andrzej Jarecki

268
Eugène Ionesco, awangardowy dramaturg eksycytujący publiczność swoją niezwykłą, choć bardzo w gruncie rzeczy prostymi chwytami — pisarz zresztą nie pozabawiony tendencji spójnej i oblicza politycznego nawet w swych sztukach najbardziej odbiegających od konwencji uważanej za normalną — stworzył w „Nosorożcu” dzieło świadomie jasne i proste, a przede wszystkim dzieło świadomie polityczne. „Nosorożec” to manifest antyfaszystowski. Ionesco ze zdumiewającą przenikliwością i satyryczną drapieżnością sportretował społeczeństwo faszystowskie, przedstawiające się stopniowo z łagodnej, mieszczańskiej demokracji w nieludzką zgraję nosorożców. Jest to fakt bardzo wymowny w chwili obecnej, ta deklaracja polityczna Ionesco, pisarza francuskiego. Powiedzieć zresztą o tej sztuce „deklaracja” — to stanowczo zbyt łagodne. To jest ostra napaść, wielka drwina, gigantyczny atak humanisty na brutalność i nieludzką kść faszystów.

Oglądamy w sztuce niezwykle dowcipnie skarykaturowane małe miasteczko, w którym jakiegoś niedzielnego ranka pojawia się prawdziwy nosorożec, najpierw jeden, potem drugi... Okazuje się, że to ludzie przedstawiciele są w nosorożce. Pedanci, głupcy, fałszywi logicy, przyzwolici dyrektorzy biur, byli socjaliści, urocz sekretarki, kardynałowie i strażacy — nagle zaczynają odczuwać przystość sił witalnych, pokrzykują na znajomych, prężą się i przypytują, i oto już w zielonej skorze nosorożca przyłączają się do „mniejszości, która stale zwiększa swą przewagę liczebną”... Los at nabyt przezjrzysta, konstrukcja niezwykle jasna, a pośród tej nosorogacizny, szerzącej się jak epidemia, tkwi z bólem głowy i z potężnym wewnętrzny protestem przeciwko ohydnej, nieludzkiej maskaradzie — jeden człowiek, słaby i delikatny, nieporadny i brzydki w porównaniu z naturalnym pięknem i siłą nosorożca — pocciwy Beranger. W nim jednak cała nadzieja ludzkości, w nim uosobienie najlepszych tradycji humanizmu. Przewrotny Ionesco taką właśnie figurę upodobał sobie na pozytywnego bohatera: zamiebanego przeciętnego urzędnicy, trochę pijacka, trochę dowcipnista. To



NOSOROŻEC

jest także bardzo humanistyczna i demokratyczna manifestacja.

W Teatrze Dramatycznym w Warszawie, który wystawił sztukę Ionesco, Berangera zagrał Jan Swiderski. Zagrał tak, że Beranger od początku zdobywa sobie ogromną sympatię publiczności. A od tego przecież zależy powodzenie sztuki. Beranger Swiderskiego, to jeden z tych współczesnych antyheroicznych bohaterów, których tak lubimy: nieśmiały w miłości, lubiący wypić, koleżeńki, za mało wykształcony, niezbyt przystojny — jednym słowem jednocześnie do nas wszystkich podobny. Jesteśmy dumni, że temu właśnie bohaterowi przypadło w udziale ponieść sztandar prawdziwej ludzkości w sztuce Ionesco.

Nie wszystkie partie roli Swiderskiego są jednakowo dobrze napisane. (Podobny zarzut postawić można zresztą całej sztuce). Stąd też pewne wahania. Doskonale jednak w Jego ujęciu wypadali ów protest Berangera przeciwko odbieraniu człowiekowi godności ludzkiej, protest wynikający jakby ze słabości.

Co do ról pozostałych, to doskonale spisał się Stanisław Gawlik w roli urzędnika Botarda, biurowego rozrabiacza, przeciwnika wyzysku, który staje się jednym z pierwszych nosorożców. Natomiast można mieć zastrzeżenie nie do ról maszynistki Daisy (Elżbieta Czyżewska) i urzędnika Dudarda (Witold Skaruch). Pretensje nie idą w kierunku aktorów, którzy zagraли z talentem i z najlepszymi umiejętnościami — ale w kierunku reżysera, który chyba zbyt wczesnie kazał im zaakcentować początki przemiany w nosorożce. Pamiętajmy, że są to ostatni ludzie, z którymi Be-

ranger próbuje znaleźć wspólny język wobec grozy otaczającego świata. Z Dudardem rozmawia jak z intelektualistą, ma zaufanie do jego wiedzy, chce znaleźć w jego rozumie oparcie przed nosorożcami. Tymczasem Dudard już od początku rozmawia z Berangerem tonem wachmistrza kawalerii. Publiczność od razu wie, że Dudard podsyty jest nosorożcem. Cały dialog dwóch panów traci sens, przestaje interesować, skoro znamy rozwiązanie. Podobnie ma się

rzecz z Czyżewską. Daisy jest głupekami, jak przystało na przystojną i młodą maszynistkę. Ale dla Berangera po stracie Dudarda ona stanowi ostatnią nadzieję na przetrwanie gatunku ludzkiego. Miłość wydaje się jedynym ratunkiem. Jest to miłość rozpaczliwa, gorąca — tymczasem Daisy (taka, jaką widzimy na scenie) w ogóle się do tego nie nadaje. Jest to drewniana osobka, pozbawiona wdzięku, chłodna, pusta w środku... Podobnie jak w wypadku Dudarda, od razu tracimy nadzieję na przyszłość związku Berangera z Daisy, nie możemy ich sobie wyobrazić jako Adama i Ewy odradzających ludzkość pośród nosorożców. A powinniśmy tę nadzieję stracić dopiero wraz z Berangerem, wtedy przeżylibyśmy prawdziwy strach i rozpacz — a jeśli nawet nieprawdziwy, to w każdym razie oszczędzono by nam suchego schematu, który jest wprawdzie interesujący ale nie wykazywany. Tymczasem zarówno Czyżewska, jak i Skaruch na pewno mogliby stać się wartościowymi partnerami dla Swiderskiego w końcowych scenach sztuki.

Bardzo trudny w teatrze problem przedstawiania się ludzi w nosorożce na oczach widzów także nie został rozwiązany przekonująco. Ale Wiesław Gołas wspaniale wykonał tę partię swojej roli. Doskonale, precyzyjnie i z wielkim poczuciem humoru zainscenizowała Wanda Łaskowska pierwsze dwie odstępny sztuki, a zwłaszcza pierwszy akt z jego skomplikowanym, wieloplanowym dialogiem. Podobały mi się dekoracje Andrzeja Sadowskiego i przejmująca, plastyczna muzyka Andrzeja Markowskiego.